ROK 51. KRAKÓW, DNIA 9. SIERPNIA 1919. Nr. 34.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI,
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzempl. 2 Kor.

prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:

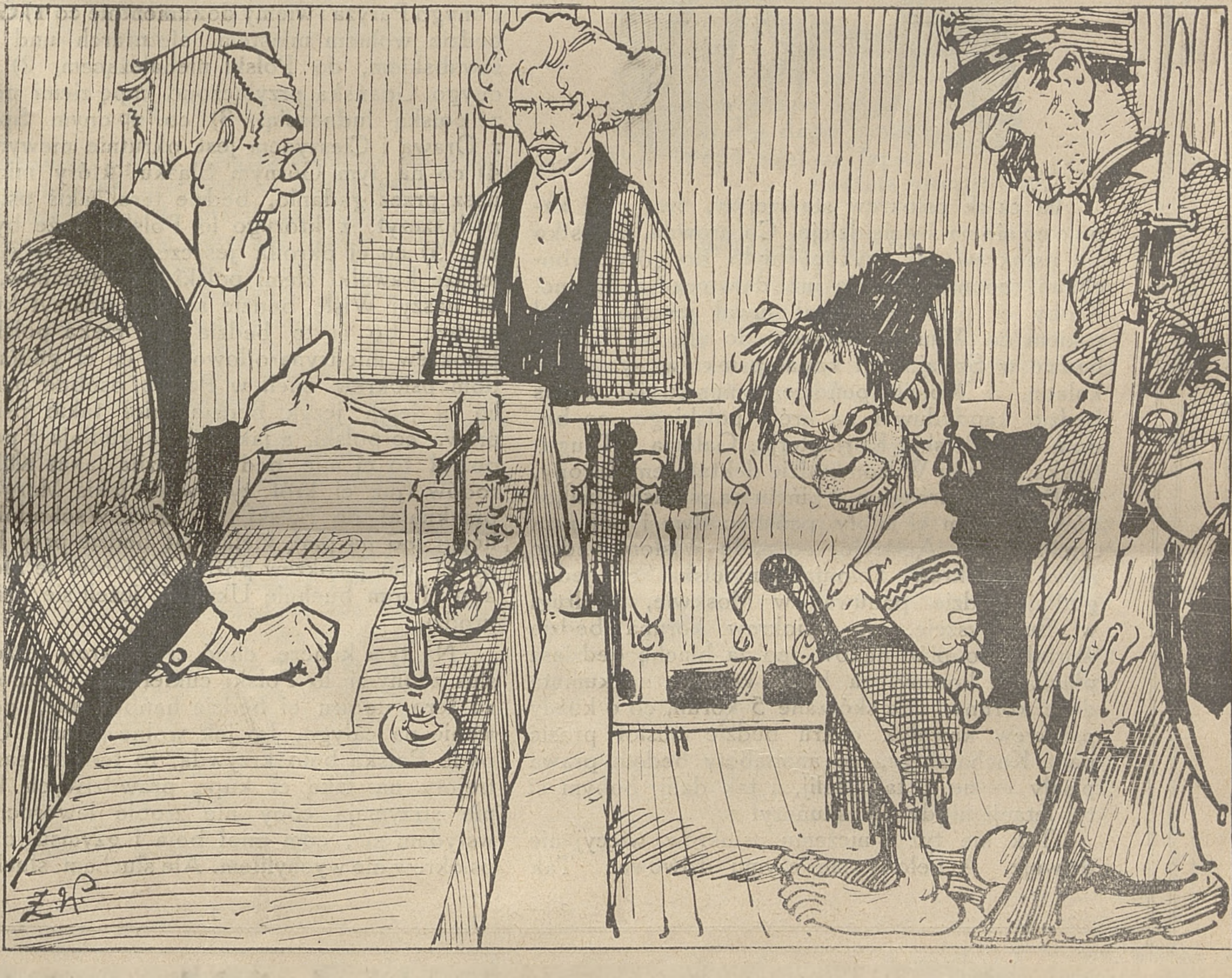
całorocznie	K 80·—
półrocznie	„ 40·—
kwartalnie	„ 20·—

Cena egzempl. 2 Kor.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

WYROK ENTENTY.



Wilson. Trybunał po zbadaniu sprawy uchwalił pozostawić tego młodego łotra ukraińskiego pod opieką matki aż do czasu, kiedy go przyzna ustanowionemu przez siebie ojcu. Pan, panie Paderewski jako przydany współopiekun masz dbać o to, aby temu łotrowi dobrze się wiodło i aby nie krępowano jego woli i łagodnego temperamentu...

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa TYGODNIKA „DJABEŁ“: Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Im człek psiokrew starszejszy, tym mnij kapuje co sie na świecie dzieje. Co prowda, wszystko sie psiokrew tak wykopyrtnyło do góry cybuchami, co niczemu sie już dziwować ni możno. Ktoby ci psiokrew kumbinuwał jeszcze przed rokiem co Wilusia wsadzom do ula, a Karolek bedzie w Szwajncarji kopał psiokrew syr i czekuladę, a Wójcik puńdzie w ministryja, Witos bedzie kandyduwał na króla polskiego, co bedom trzy Polski: Korfanterja, Gałecja i Thugutówka, co pon Wilson bedzie dektatorem Europy, co Pepiczki urosnom z pińciu na pitnaście miljonów i bedom ci mioły państwo dwa i pół raza winksze jak Austryjo, co nade Wisłom bedzie nowa psiokrew kolonja jangielska, co jeden gudłaj bedzie panuwał w Moskwie, a drugi w Budapyszcie, co psiokrew koruna bedzie wortała ino pińć haków, co za blachę bedziesz płaciuł 4 koruny, za bułkę korunę, za kumeta dwie koruny, a za skórzane 5 korun, co o kużdy psiokrew kawałyk cukru bedzie musioł prosić pana Kucharskigo, co analfabety bedom prawa pisały — no i tak dalij, i tak dalij, bobym ci tyj letanji nigdy nie skuńczył

Tak sie tyż i niczemu psiokrew więcyj nie dziwuję. A bełoby sie czymu dziwować. Tak na ten przykład przypominam se jakie to beło jajczynie kiedy kole moich imienin (ona uroczystość narodowa przypada 22 stycznia) rozeszło sie psiokrew pogłoska co Gdańsk nie bedzie durch und durch polskim, a ino wolnem miastem pod polskiem panuwaniem. Zwoływano ci wiece, krzyczano: nie pozwolemy na krzywdę, Gdańsk musi być nasz, nie oddamy Gdańska, nimo Polski bez Gdańska — i przysingano ostatnią kroplę krwi wylać za Gdańsk. Ja tam, prowdę pedziawszy, nie miarkuwołem o co tak psiokrew lizie, bo jak on Gdańsk i dawnij beł wolnym miastem pod królami polskimi, to ci nimo jeszcze psiokrew krzywdy co takim ostanie. Alem nie otwiroł jadaczki, bo kto ino psiokrew pedział to, com jo se myślał, to ci go zaro patrejoty kapusiem nazwali, pedzieli co ze szwabem dzierży, co wstyd coby takigo polska ziemia wydała. I wyjechała wtedy kupa różnych psiokrew poletyków do Paryża, coby pogadać na rozum z panem Wilsonem wskroś Gdańska, a także Spisza, Orawy, Cieszyna, coby przypadkiem Pepiczki zębów se na nie nie ostrzyły. I przychodziły teligramy, co jak ino pan Paderewski wypiuł brudersiaft z Antyntą, to już bedzie taka Polska, jakiej sie nawyt Kościuszko nie spodziwoł.

Ano wróciła tero nasza komiseja ratunkowa z onygo Paryża i wiemy dokumentnie co 1) Gdańsk bedzie wolnem miastem, ale durch und durch szwabskiem, do Polski nienależącem, 2) co do onygo Gdańska przyłączono kupę ziemi polskiej z polską ludnością, 3) co z onym Spiszem, z Orawą i Cieszynem jest okrutnie niewyraźnie, 4) co na tym Górnym Śląsku, który mioł być nasz przez gadanio, bedzie tero jakiś psiokrew plebiszczyt, z którygo lo Polski może być guzik, 5) co ci okroiła jeszcze psiokrew Antanta jensze kawałki ziemi polskiej lo Niemców, 6) co na naszyj Wiśle bedzie se gospodarzył kto ino zechce, bo ci to bedzie nie rzeka polska ino psiokrew międzynarodowo, 7) co ci gudłaje bedom psiokrew mieli w Polsce osobne państwo, co ci jeich język bedzie mioł takie psiokrew prawa co polski, a jakbym na gudłaja z podełba pożrał to ci mie bedzie sądziła jakaś Klika narodów (już ci król żydowski jakiś Morgenthau przyknajał do Polski, 8) co ci Wschodnia Galicyjo ino na parę kielka lat bedzie przy Polsce, bo ci jom psiokrew późnij zabierom se Moskale, abo ci jom buchnie Ukraina, jeżeli sie psiokrew urodzi...

Na tym kuńczę, choć ci psiokrew jeszcze nie ślus z onymi lo Polski cukierkami. Kapowałem co tero dopiru ci bedzie hańbuwanie, pomstuwanie na całygo, bo jak wolne miasto Gdańsk pode Polską beło krzywdą, to tero te same patrejoty na taką ci kupę prawdziwych krzywd nie strzymają coby nie zrobić leworucji. Nie wstydam sie, com mioł boja i gzymsu na ulicę psiokrew nie wychyliłem. Ale słucham, słucham —

cicho. Patrejoty psiokrew nie pomstujom, czasem ino który burknie, ale zaro nos uciro katar udający. A potym czytam gazyty, a tu pan Paderewski peda co „ojczyźnie nie dzieje się krzywda i godność polska choć nieco zadraśnięta wyszła bez szwanku". Ba! pan Paderewski pedział co my nie umiemy sie cieszyć — bo trza aby „zabrzmiała pieśń radości i wesela, pieśń zwycięstwa i tryumfu, bo nas wielkie spotkało szczęście". I tero wszystkie te, co jajczały przede pół rokiem z gdańskigo nieszczyńścia, które psiokrew nieszczyńściem jeszcze nie beło, tero skikają do powały i cieszom się z onych szczyńść gdańskich, cieszyńskich, spiskich, orawskich, wisłowych, wschodnio-galicejskich i mniejszościonarodowych.

Nic nie kapuję. Pan Paderewski to poeta artesta — no, takie to som zawdy po niebie chodzące. Ale te różne burżuje, które jak żołądź padła beły pomstujące, a jak sie drzewo zwaliło to sie cieszom — to mi się psiokrew wydaje, że som, grzecznie mówiący, na makówie nieco zadraśnięte. A loczygo to dokumentnie nagrypsam w przyszłym lumerze...

PODCZAS OBCHODU.

Jakąś apatję widać dziś w tłumie
Czy się on cieszyć całkiem nie umie?
Czego u licha jemu potrzeba?
— Et, bagatelki: kawałka chleba.

KONKURS.

Redakcja *Djabła* ogłasza konkurs na wynalezienie nowych uroczystości narodowych.

W motywach do przedstawionych projektów wymaga się jedynie odrobiny logiki. Nie należy naprzykład projektować święcenia takich faktów, które miały na celu Niemcom i Austrji przynieść pomoc do odniesienia zwycięstwa. Nie idzie tu o „orjentację", którą mogła kierować najlepsza wola, ale o to, że dziś przypominanie takiej orjentacji wobec hołdów składanych Entencie i ucieczy z pogromu Niemiec wygląda na impertynencyę lub niedomaganie umysłowe.

Co do imienin narodowych mamy ich już dość. Daleko ważniejsze są urodziny.

Niekoniecznie święta narodowe mają pochodzić z okresu 1914—1918 — można i wstecz się cofnąć. Taka np. Unja lubelska 1569, której 350 rocznica niedawno przypadała, nie była wypadkiem mniejszym, niż republika lubelska z r. 1918.

Otóż po uwzględnieniu owej szczypty logiki stawający do konkursu mogą unosić się na skrzydłach nieokiełznanej fantazji i tworzyć święta narodowe nieznane pod żadnym stopniem szerokości geograficznej. Redakcja przeznacza 10 nagród wielkich dla projektów najśmielszych, a 100 dla najdowcipniejszych. Wysokość nagród ogłoszona zostanie w dzień św. Młodzianków.

PRAWO MNIEJSZOŚCI.

Wilsonowska opieka nad żydami zaczyna przynosić owoce. Jeden z żargonów żydowskich t. zwane Esperanto wszedł już w plan nauk gimnazjum zakopiańskiego. Jak wiadomo żargon ten dla inteligencji żydowskiej, wstydzącej się mówić żargonem ludowym, wynalazł żyd Zamenhof. Ma on wielką przyszłość, kiedy bowiem żargonu ludowego używanego w Polsce nie rozumie żyd francuski, grecki, hiszpański itd. to żargon Esperanto jest łącznikiem dla żydów wszystkich krajów.

PO REWELACJACH.

Miałeś słuszność mój Karolku,
Żeś chciał Wila puścić w trąbę,
Ale kto *a* wypowiada
Musi mówić także *ą*, *b* —
Ty zaś zamiar swój wstrzymałeś
(Pewnieś urżnął się jak Bela)
I musiałeś los podzielić
Poczdamskiego przyjaciela.
Żal mi ciebie, mój Karolku,
Bo nie byłeś złym chłopczyną
I możebyś cało wyszedł,
Gdybyś nie był pijaczyną.
Żal mi również twojej Zytki,
Bo to miła kobiecina
I oddana obowiązkom
(Chłopczyk będzie, czy dziewczyna?)
Mógłbyś przysłać mi Karolku
Butelczynę dobrej kapki!..
A tymczasem dajże pyska...
Pani twojej ściskam łapki.

(*podpis nieczytelny*).

WOLAŁBYM...

—Przyznasz, że świetne zwycięstwo odniósł Paderewski swą mową sejmową...

—Przyznaję—ale wolałbym, aby to zwycięstwo odniósł nie nad swoimi, lecz nad Ententą, i to nie w Warszawie, a w Paryżu.

FIGLARZ.

Paderewski mówił do posłów sejmowych: „Wy wybrańcy ludu macie i zdrowie i siły, wy wiecie czego chcecie. Ustanawiacie prawa na chwałę Rzeczypospolitej i na pożytek ludu. Krytykować was nie umiałbym, robić wam zarzutów nie poważyłbym się..."

Pytanie kto się więcej śmiał w duchu: czy mówca wygłaszający te pochlebstwa, czy słuchacze, których niemi obdarzono?

Mówią, że gdzie kucharzy sześć tam niema co jeść, a w Krakowie również niema co jeść choć w nim jest tylko jeden *kucharz* aprowizacyjny.

CIESZY SIĘ JAK NAGI W POKRZYWACH.



(illustracja do mowy p. prezydenta ministrów w sprawie ratyfikacji pokoju).

Mówiono o zniesieniu „ministerjum zdrowia". Tymczasem zamiast zniesienia, ma być rozszerzone na „ministerjum zdrowia, szczęścia i pomyślności".

MYŚLI.

Człowiek strzela, a potem inni chodzą na kulach.

Gdyby sądzić po dzisiejszych strojach kobiet, to zbliżamy się do mody z czasów Adama i Ewy, przed wypędzeniem ich z raju...

OFIARY PATRYOTYZMU.

Państwa X. bogatych przemysłowców, mieszkających na letnisku pod Warszawą, obiecali odwiedzić pp. Paderewscy. Odbyto więc naradę z kucharzem, na której stanęło, że na pieczyste mają być młode gąski.

Kucharz zarzynając dwie obrończynie Kapitolu, rzekł z westchnieniem: Jakże im musi być słodko umierać za ojczyznę...

MUZYKALNY »PRYWATYNER«

— Janie, przestań gwizdać tę oklepaną melodję...

— Proszę pani pułkownikowej, jak pucuję buty, to nie mogę przecież żadnych oper gwizdać — potem przy pucowaniu śrybła to będę „Carmen" albo „Werthera" gwizdał...

ZA PRZYKŁADEM.

Rada miejska w Siedlcach uchwaliła prawie jednogłośnie, gdyż tylko przeciw dwu głosom, aby miejscowych paskarzy przymusowo na przeciąg dwu miesięcy wydalić z miasta.

Gdyby podobne zarządzenie chciało się przeprowadzić w Krakowie, groziłoby naszemu miastu poważne niebezpieczeństwo wyludnienia, niektóre urzędy, nawet powiatowe, musiałyby zawiesić swe czynności, ale, kto wie, czy w ten sposób nie oczyściłoby się jakoś powietrze, obecnie bardzo duszne i niezdrowe.

Może z podobnym wnioskiem mógłby wystąpić na Radzie miejskiej któryś z naszych Katonów?

VII LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA" z PARYŻA.

Paryż, w lipcu 1919.

Wielebna Redakcyo!

Po tej uczcie u ministra Poincarego jestem słaby, bo tej trąby słonia na gorąco, z chrzanem z żołądka pozbyć się nie mogę. Na razie zatem aż do wyzdrowienia polityką się nie zajmuję, lecz staram się bliżej poznać Paryż. Otóż Paryż leży we Francyi, bo gdzieindziej leżeć nie może, a leży nad brzegami Sekwany. Paryża nie trzeba mięszać z Parysem, synem Priamusa, który miał jakąś uwanturę z trzema boginiami czy też aktorkami. Dawniej w Paryżu wszyscy mówili po francusku, ale obecnie mówią przeważnie po angielsku, włosku, hiszpańsku, żydowsku, afrykańsku i innymi językami. Ludzie są tu różnego koloru. W roku 1861 zajęli Prusacy Paryż. Paryż obecny uporządkował jakiś Hausmann, podobno żyd, czy też Niemiec, bo tego dokładnie nie wiem. Ulice tu się nie nazywają ulicami ale przeważnie bulwarami, co należałoby w Krakowie zaprowadzić. Na tak zwanym Place de la Revolution poczciwi paryżanie ucięli głowę królowi Ludwikowi, Maryi Antoninie, Karolinie Kordaj i około 3000 arystokratom i nie arystokratom. Na placu Vendome stoi słup, a na słupie Napoleon. Francuscy bolszewicy w roku 1871 słup przewrócili, ale obecnie jest już zreperowany. Najpiekniejszemi budynkami w Paryżu są wieża Eifel, pałac Trokadero, Tuilery i pałac Inwalidów, w którym jednak niema inwalidów. Teatrów jest moc. Jeden w roku 1887 spalił się. W Wielkiej Operze śpiewał dawniej Mierzwiński, ale obecnie jest gdzieś portyerem. Francuski są bardzo szykowne, ale czy tak niemoralne jak piszą o nich w powieściach i jak je przedstawiają w sztukach teatralnych, tego nie mogłem stwierdzić. Mnie dotychczas żadna nie uwiodła. Dzieci to mają tylko dwoje, a jak która ma więcej, to dostaje remuneracyę i order legii honorowej. Tak jak u nas jest tu Akademia umiejętności, gdzie drukują takie mądre książki, które zazwyczaj tylko ten czyta, kto je napisał. Zupełnie tak jak u nas. Kryminałów jest tu 17, ale jak się zdaje zamało, bo po mieście kręci się tyle złodziei co w Krakowie. Lasek buloński jest bardzo podobny do naszych plant, ale mniej jest tam śmieci i nie na wszystkich ławeczkach siedzą tylko żydzi i żydówki. Narodowym tańcem Francuzów jest kankan, a upijają się absyntem. Paskarzy jest mniej niż w Krakowie.

Sługa

Kacper Krupa,

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 199.998.

* * *

X. znany paskarz skarży się przed przyjacielem na właściciela kamienicy, że mu nie chce dać klucza od bramy.

— Ależ mój drogi — odpowiada na to przyjaciel — przy takim majątku, jaki zrobiłeś, powinieneś był już dawno mieć własną kamienicę.

— Toby się na nic nie zdało — moja stara także by mi nie dała klucza od bramy.

Poeta. Z mojego najnowszego poematu możesz pan poznać moje poglądy i wierzenia. Są one tak oryginalne jak moje rymy.

Krytyk. To mi ich żal bardzo.

Poeta. Dlaczego?

Krytyk. Bo... kuleją.

AGRARYUSZ.

Zostałem agraryuszem. Wydzierżawiłem na rok kawałek ogrodu z kilkoma jabłoniami i altanką za 100 koron. Zakupiłem mnóstwo potrzebnych i niepotrzebnych narzędzi ogrodniczych, które sam zaniosłem do ogrodu. Żona moja zakupiła kilka puszek zielonej farby olejnej i altankę pomalowała na zielono przy której sposobności także jej nos, ręce i suknie zieloną farbą zajaśniały. Potem kupiliśmy różne nasienia: marchwi, sałaty, karpieli, pietruszki, szczypiórku, rzodkiewki i fasoli. Zasialiśmy to, a ja codziennie z oddalonej studni w pocie czoła nosiłem po trzydzieści konewek wody i polewałem. Już po upływie tygodnia spostrzegłem, że moje polewanie było skuteczne, bo na grządkach pojawiły się bardzo ładne roślinki. Byłem z tego bardzo zadowolony i dumny. Żona jednak wszystkie te roślinki powyrywała, bo były to chwasty.

Gdy padał deszcz, serce mi biło radośnie, bo wody nosić nie potrzebowałem. Dawniej każdy dzień słotny irytował mnie, bo byłem zdania, że deszcz wymyślony jest jedynie, aby trapić ludzi. Obecnie przyszedłem do przekonania, że deszcz to urodzaj. Deszcz to sałata, marchewka, karpiele, rzodkiewka... Pracując jednego dnia w ogrodzie około grządek, spostrzegłem, że na jednej pojawiły się jakieś kosmate rośliny. To niezawodnie chwasty pomyślałem i wszystkie z korzeniami powyrywałem. Rośliny te, aby żonie okazać jak żywo interesuje się ogrodem, zaniosłem do domu. Moja żona na widok tych kosmatych roślin omal nie zemdlała

i zawołała: „Cóżeś ty zrobił! powyrywałeś wszystkie karpiele!“ Bardzo mnie te słowa zmartwiły, bo karpiele lubię, ale któż mógł przypuszczać, że te kosmate roślinki są młodocianymi karpielami. Marchew ślicznie rosła. Sałata również. Najlepiej jednak rozwijała się sałata. Listeczki, które powyłaziły z ziemi wyglądały wprost imponująco.

Właściciel ogrodu posiadał dużo kur, które po ogrodzie spacerowały. Mnie te kury ogromnie polubiły i bezustannie za mną chodziły. Gdy raz w cieniu dwóch jabłoni, leżąc na hamaku, czytałem bardzo interesującą książkę, wszystkie kury bezustannie koło mnie biegały i radośnie piszczały. Ten ich objaw życzliwości bardzo mnie rozczulił. Gdy jednak nadeszła żona, zawołała: „Odpędź te kury, bo zjedzą wszystką sałatę!“ Niestety, było już za późno bo cała kiełkująca sałata stała się pastwą żarłoczności kur. Marchew pomału ale gruntownie zjadły doszczętnie gąsienice. Pietruszka i szczypiórek z nieznanych bliżej powodów wcale się nie pojawiły. Fasola początkowo usiłowała wprawdzie wspinać się, ale po krótkim czasie skutkiem samobójstwa żywot zakończyła. Jedynie rzodkiewki rozwiały się i rosły, że mi się aż serce radowało.

Miałem też w ogrodzie kilka jabłoni, które bardzo pięknie obrodziły. Czas dojrzewania zbliżał się. Niejednokrotnie musiałem od parkanu odpędzać nieproszonych gości, którzy mimo panującej czerwonki zrywali i zjadali na pół dojrzałe jabłka. Nareszcie nadszedł czas zrywania jabłek. Wieczór w domu przygotowałem wielki worek, ale doznałem bolesnego zawodu, bo gdy rano udałem się do ogrodu, spostrzegłem, że na jabłoniach niema ani jednego jabłka. Ktoś mnie uprzedził. Cios to był bardzo bolesny, ale zniosłem go odważnie, pocieszając się, że wszystko złe, które mnie spotkało, wynagrodzą mi rzodkiewki, które rozwiały się i rosły w sposób fenomenalny. Nadszedł nareszcie czas korzystania z rzodkiewek. Z całej grządki zdobyliśmy trzydzieści rzodkiewek, które razem z nacią tworzyły bardzo pokaźną wiązkę. Z tryumfem zanieśliśmy ten piękny plon do domu, a sąsiedzi zazdrościli nam tego pięknego plonu. Przy kolacyi miały te rzodkiewki być szczególnym przysmakiem. Zostawiliśmy na uboczu pieczeń i ser i zabraliśmy się do rzodkiewek. Pierwsze dwie były słupiaste i nie do zjedzenia. Następne dwie to samo. Reszta dwadzieścia sześć także.

Taka była korzyść z dzierżawy ogrodu za którą zapłaciłem sto koron i z powodu której przyniosłem 3000 konewek wody. Inne wydatki pochłonęły 50 kor. Jedna rzodkiewka kosztowała zatem około kilkadziesiąt koron i paręset konewek wody. Już nigdy nie pokuszę się o to, aby być agraryuszem. Każdego, którby utrzymywał, że agraryusze są szczęśliwymi ludźmi i mają kolosalne dochody, wyzwę na pojedynek.

T. S. K.

MOJA GOSPODYNI DOMU.

Ja mieszkam w domu, który jest własnością
Pani, co u nas wielką jest rzadkością,
Bo chociaż wieś ma, fabrykę wspaniałą,
Kamienic prawie, że ulicę całą,
Jest tak oszczędną, że odnalezienie
Drugiej, by było daremne silenie!
W piecu nie pali, choć dzwoni zębami —
Żyje wyłącznie tylko ziemniakami.
Mydła do mycia nigdy nie używa —
Jedynie piaskiem twarz i ręce zmywa.
Koszule, majtki raz w rok tylko pierze,
A chociaż brudne to świeżych nie bierze,
Bo pranie niszczy, a co pod sukniami
Skryte, nie zdoła nikt dojrzeć oczami.
Suknie zaś mimo drogiego dziś czasu,
Nosi z jedwabiu, ciężkiego atłasu,
W uszach kolczyki ma dyamentowe —
Prawie tak wielkie jak oczy wołowe.
Pieniędzy u niej w wielkiej obfitości —
Co jest wynikiem znacznej oszczędności.
U mnie co kwartał zjawia się i głosi,
O ile koron czynszu mi podnosi.
Ja się czemprędzej godzę, bo brak siły,
Znosić jej zapach okropnie niemiły,
Co się z pod drogich sukien jej wyłania
Z bielizny, której nie daje do prania.
Nos ma podobny do dziuba papugi:
Nadzwyczaj wielki, szeroki i długi,
Lecz z nosa trudnem było wnioskowanie:
Jaką jej wiara i jakie wyznanie?
Dopiero zapach cebuli mi zdradził,
I na prawdziwą drogę zaprowadził:
Zacnej tej pani byli rodzicami
Żydzi, co teraz są katolikami.
Stąd więc oszczędność, czynszu podwyższanie,
Zapach, co znosić nie jestem go w stanie,
Co przypomina tydzień w mym pokoju,
Zdychającego krokodyla w gnoju.
Z tej katoliczki, czy dużo radości
W niebie? mam bardzo wielkie wątpliwości.

Nowina.

Co życie niesie?

Ustawa agrarna. — Stała opera w Krakowie. — Nowy klub sportowy. — Excesarz Wilhelm. — Biedni Amerykanie.

Nareszcie ustawa agrarna przez Sejm została uchwaloną. Wszyscy zatem, o ile ziemi starczy, i dla braku jej nie otrzymają tylko asygnaty na 300 morgów ziemi na księżycu, Marsie lub innej planecie, dostaną teraz ziemię, a byli właściciele ziemscy za odebraną im ziemię otrzymają obligacye, będą tylko kupony obcinać i leżeć brzuchem do góry, co jest największym szczęściem dla człowieka, jakiego na świecie dostąpić może. Obecnie, aby usunąć dalsze nieprawidłowości i niesprawiedliwości w rozdziale dóbr doczesnych powinien Sejm zabrać się do kamieniczników i do właścicieli innych rzeczy jako to: ubrań, koszul, butów, naczyń i t. p. Sejm powinien dla

kamieniczników ustanowić maximum jeden pokój z kuchnią, zaś dla właścicieli innych rzeczy również odpowiednie maximum, bo na świecie powinna panować równość i sprawiedliwość. Można by oznaczyć dla wszystkich, że mogą tylko posiadać dwie pary butów, dwa surduty, dwie koszule jeden garczek, jedną halkę, jedną parę majtek, jedno nocne naczynie, jedną spluwaczkę i t. d. Mam nadzieję, że któryś z posłów taki wniosek postawi i wniosek ten jednomyślnie zostanie uchwalony. Mnie ustawa agrarna sprawiła chwilową przykrość. Jestem bowiem małorolnym właścicielem, bo posiadam na błoniach dwie grządki z ziemniakami, które sam zasadziłem i okopałem. Otrzymam zatem 300 morgów ziemi. Pegaz mój dowiedziawszy się o tem z obawy, że będzie musiał w przyszłości orać, ciężko zaniemógł i dlatego obecna kronika pisana jest prozą, a nie wierszem. Dla czytelników jest to bezwątpienia bardzo przykrem, a literatura i poezya poniosą dotkliwą stratę... Mam jednak uzasadnioną nadzieję, że Pegaz wyzdrowieje i wszystko wróci do dawnego stanu.

Zasmucony chorobą Pegaza, chciałem się rozweselić i chociaż jestem małomuzykalny, bo z pomiędzy wszelakich instrumentów oprócz mandoliny i drumli cenię najwyżej wielki bęben, kupić bilet na operę, gdzie jak czytałem w jednym dzienniku p. Gruszczyński tak pięknie śpiewa, że cokolwiek by się o nim napisało, toby się mu wyrządziło krzywdę, bo mowa polska nie jest dość bogatą, by przy jej pomocy można określić walory, którymi p. Gruszczyński operuje. Wobec jednak wygórowanych cen wstępu, tudzież wobec tego, że aby kupić bilet potrzeba stać w ogonku przed kasą całemi godzinami, a nadto w ogonku P. T. złodzieje kradną jak kruki, od zamiaru zakupienia biletu odstąpić musiałem. Nie słyszałem więc, jakimi walorami p. Gruszczyński operuje i czy jest prawdą, co pisze jeden z recenzentów, że jest mistrzem nad mistrzami, śpiewakiem nad śpiewakami, chlubą, dumą, zaszczytem, radością, nadzieją i błogosławieństwem polskiej opery. Mimo to, że nie jestem muzykalnym, podzielam w zupełności zdanie p. Raczyńskiego, i innych melomanów, że w Krakowie stała opera jest koniecznością. Jesteśmy nawskróś muzykalni, o czem świadczą liczne fortepiany, arystony, mandoliny, gitary i t. p. inne do uszczęśliwienia ludzkości wynalezione instrumenta. Ile razy tylko do Krakowa przybędzie jaki grajek lub śpiewak, to sala koncertowa jest przepełnioną, a melomani tak cisną się w garderobie jak palacze przed główną trafiką przy rozdziale tytoniu. Mamy już zresztą wszystko czego dusza pragnąć może: z Ameryki smalec, guziki, buty, majtki i t. p., masło potaniało o dwa halerze, cukier i pieprz lada dzień nadejdzie, tak, że do zupełnego naszego szczęścia potrzeba nam tylko stałej opery. Ale nietylko z tego powodu jest dla nas stała opera niezbędną. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że muzyka uszlachetnia. Policya ze złodziejami nie może sobie dać rady, więc gdybyśmy mieli stałą operę, to pewnie do pewnego stopnia uszlachetniłaby złodziei i mniejby kradli. W całej tej sprawie to jest tylko przykrem, że na budowę opery niema pieniędzy. Jednak przy dobrych chęciach dałoby się znaleźć fundusze. Możnaby jeden dzień w tygodniu przeznaczyć na zbiórkę funduszów na budowę opery. Bezwątpienia za jakie lat pięćdziesiąt zebranoby odpowiedni fundusz i wnuki p. Raczyńskiego, tudzież innych melomanów nie byliby narażeni na straszne przykrości jakich obecnie z powodu braku stałej opery muszą doznawać. Śpiewaków i chórzystów już obecnie mamy poddostatkiem. Szczególnie w nocy po ulicach słyszeć można śpiewy solowe i chóralne, zwłaszcza od czasu gdy nabycie spirytusu już nie przedstawia tych trudności co dawniej. Cóż dopiero będzie, gdy nastaną normalne czasy i spirytus potanieje.

Wszystko zresztą wraca pomału do dawnego stanu, czego najlepszym dowodem założenie przez żydów klubu sportowego, który się zowie Ma-ka-ka-kabi i już nawet z klubem sportowym Ż. R. K. S. to jest żydowsko-rabinacko-kahalnosyonistycznym zapuścił się w zawody. Przed paru laty, gdy były czasy nienormalne i Moskale tuż koło Krakowa, coś podobnego było niemożliwem, bo wówczas prawie wszyscy żydzi Kraków opuszczali, żaden szabes się nie udał i o założeniu jakiego klubu sportowego mowy nie było. Jedynym sportem było wówczas u żydów „dać nogę". Wielka szkoda, że prezydent Wilson nie przybędzie do Krakowa, bo by się naocznie przekonał, jakiej u nas żydzi doznają swobody i że wobec tego, że w ich rękach cały handel i wszystkie kapitały się znajdują, nie oni ale my znajdujemy się w mniejszości i że nas przed nimi chronić powinien. Prezydent Wilson jest sprawiedliwy i przekonawszy się o stanie sprawy, nas wziąłby w obronę. Jedynie excesarz Wilhelm jakoś w sprawiedliwość prezydenta Wilsona nie wierzy, bo zamiast bez wahania zgłosić się do aresztu śledczego i stanąć przed Trybunałem koalicyi, zamierza osiąść na wyspie Celebes wśród ludożerców. Czy ma zamiar, czując się winnym, dać się zjeść ludożercom, czy też sam chce ludożerców zjadać, trudno przewidzieć, chociaż wobec jego krwiożerczości ostatnie przypuszczenie jest prawdopodobniejszem.

Wkońcu pozwalam sobie wszystkim pijakom Ameryki wyrazić moje współczucie, że z powodu wzbronienia wyrobu spirytusu, aby się upić, będą musieli przyjeżdżać do Europy, co naturalnie będzie bardzo niedogodnem, a nadto grozi wyludnieniem Ameryki.

T. S. K.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

PRZEWODNIK
handlowo-przemysłowy
Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

STEFAN HOLEWIŃSKI Zakład malarsko-dekoracyjny i pokostniczo lakierniczy Kraków, ulica Długa 15

C. SZCZURKOWSKI Kraków, Grodzka 2. Zabawki i gry towarzyskie

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie przy ul. Floryańskiej p skład wód mineralnych zag cznych i krajowych, również robów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2 PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA“ w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

MARYA PRAUSS

KRAKÓW
RYNEK L. 7
MATERYE WEŁNIANE I JEDWABNE AKSAMITY GOTOWE BLUZKI I HALKI.
WŁASNA PRACOWNIA DLA WYKONYWANIA KONFEKCYI DAMSKICH.

Wiktor Bromowicz

w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.

poleca

Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

DLA PRZEJEZDNYCH I MIEJSCOWYCH

BAR NARODOWY

Kraków, plac Maryacki 3 (vis à vis kościoła N.P. Maryi) poleca P. T. Publiczności: **pokoje gościnne, gabinety z osobnem wejściem. Bufet zimny i gorący oraz śniadania, obiady i kolacye. Duży wybór wędlin wieprzowych. Wódki i likiery. Wina różnorodne i szampańskie. Piwo beczkowe i flaszkowe. Ceny umiarkowane. Lokal otwarty do 11 w nocy.**

Kawiarnia „Esplanade“

Karola Wołkowskiego

w Krakowie, ulica Podwale
Telefon 460.
Codziennie Koncert muzyki salonowej.

WAŻNE DLA P. T. KUPCÓW I KÓŁEK ROLNICZYCH!

MYDŁA do prania najlepsze
MYDŁA toaletowe przeróżne
PASTA do obuwia.
FARBA słynna do materyi „Koloryna“.
SZCZOTKI gospodarskie i różne inne — i t. d.
Codziennie świeże DROŻDŻE
poleca tylko hurtownie
DOM HANDLOWY
F. WOJAS
Kraków, Łobzowska l. 12.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT

G. GEBETHNERA i Sp.

RYNEK 23

poleca nowości wydawnicze z wszelkich zakresów w języku polskim i obcych

TYGODNIK ILUSTROWANY

jest najstarszą i największą ilustracyą polską. Prenumerata kwartalna Kor. 40

SZCZEPAN ŁOJEK

Parowa fabryka mebli i zakład tapicersko-dekoracyjny.

Magazyny:
KRAKÓW, SZPITALNA 34
naprzeciw teatru miejskiego.
NR. TELEFONU 1338.
CZEK P. K. O. 77.101.

RESTAURACYA

K. PYSZYŃSKIEJ

Kraków, ul. Rajska 8.
(tuż obok Miejsk. Teatru powsz.)
wydaje śniadania, domowe obiady i kolacye smaczne i zdrowe.
Nadto poleca obficie w gorące i zimne przekąski zaopatrzony bufet, wszelkie napoje doborowej jakości, bilard.
Ceny umiarkowane.

IGNACY MUSIAŁKOWSKI

DOM HANDLOWY
DLA PRZEMYSŁU BROWARNICZEGO
REPREZENTACYE:
Akcyjne Tow. Browarów parow.
HABERBUSCH & SCHIELE, WARSZAWA
i AKCYJNE TOWARZ. RAFINERYI WÓDEK
HARTWIG KANTOROWICZ, POZNAŃ.

KRAKÓW **Rynek gł. 34. — Tel. 3515.**
WARSZAWA **Mokotowska 23.**

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.

STANISŁAW BARAN I S-KA

MAGAZYN
INSTRUMENTÓW LEKARSKO-NAUKOWYCH
KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6

POLECA:

CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE. — WARSZTAT NAPRAW.

OKOŁO
MILION
KORON

w markach wypłaci najpopularniejsza w Polsce
LOTERYA KLASOWA R. G. O.

posiadaczowi losu, na który padnie największa wygrana.
Dalsze wygrane 300.000 — 200.000 — 100.000 — 80.000 — 50.000 marek.
Ciągnienie I. klasy 14-go i 16-go sierpnia 1919 roku.
Pieniądze najlepiej przesłać przekazem. Zlecenia wykonuje odwrotnie **i prośby o KOLEKTURY** przyjmuje
Generalna reprezentacya na GALICYĘ I ŚLĄSK
WITOLD WILKOSZEWSKI
Kraków, ul. św. Anny L. 9.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.